

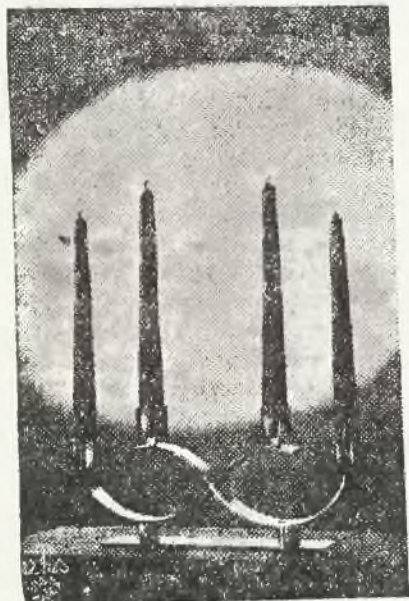
Jerzy Stokowski

# O współczesność architektury kościelnej

## Na marginesie rozmowy z architektem

Sluchałem wczoraj żalów młodego architekta, który ma kłopot w jakim stylu wybudować kościółek na kresach wschodnich.

— Bo, proszę pana, baroku, ani klasyku już się nie stosuje, romański jest zbyt ciężki jak na



Julia Kejlowa — świecznik

nasz smak estetyczny — pozostaje jedynie gotyk, wymagający zresztą wiele nonsensów przy użyciu nowoczesnych materiałów budowlanych. A prawdę mówiąc, pseudogotyki robiony współcześnie, wygląda prawie zawsze na parodię, tak, jak naprzykład kościół św. Floriana na Pradze.

Zmartwił mnie ten architekt, bo on, który ma stworzyć i przekazać potomności plastyczny obraz współczesnego mu życia, nie wie dobrze, czy ma naśladować gotyk, czy coś innego, co jakas odległa epoka wytworzyła.

Zmartwił mnie ten architekt tym więcej, że na zakończenie rozmowy zaznaczył, że nie widzi żadnych możliwości wybudowania kościółka wiejskiego w stylu współczesnym — nie liczącym jakoby z miejscem, powagą, tradycją i liturgią, chociaż z różnych względów, a w pierwszym rzędzie finansowych i konstrukcyjnych, najbardziej odpowiednim.

Zmartwił mnie, bo przykre jest spotkanie młodego człowieka tkwiącego w swoich pojęciach jeszcze w stuleciu ubiegłym, które żadnego oryginalnego stylu nie wytworzyło, wyspecjalizowało się natomiast w kopiowaniu zdobywczy epok minionych i w ich wynaturzaniu, a które jest czarą kartą historii architektury.

My dzisiaj, żyjąc w nowych i bezustannie zmieniających się warunkach, nie zawsze spostrzegamy, że po prostu w naszych oczach formuje się nowy styl, objawiający się nawet w najdrob-

niejszych przedmiotach codziennego użytku.

Niewątpliwie w tym właśnie stylu współczesnym, który nie znalazł jeszcze właściwej nazwy, nasze aspiracje plastyczne, nasze poczucie estetyki i pojęcia celowości, znajdują najsilniejszy wyraz. Sądzę, że wypowiadanie się nim, zwłaszcza w twórczych architektonicznych, jest naszym obowiązkiem, abyśmy życie, które nas otacza i którego częścią jesteśmy, wypowiadali tak, jak my naprawdę myślimy i czujemy, bez fałszowanych ozdób „stylowych” i bez tępego, lub nawet zrzędnego plagiatu.

Nie jest słusznym pomawianiem stylu współczesnego o to, że nie nadaje się do budownictwa kościelnego.

Świątynie budowano we wszystkich stylach i naogół, prócz znacznej ilości pseudostylowych, dobrze odpowiadają swemu przeznaczeniu. Oczywiście, poziom artystyczny zależy zawsze od twórcy — architekta.

Trzeba natomiast stwierdzić, że poza jednym, czy dwoma wyjątkami nie mieliśmy dotąd poważnej próby skorzystania ze współczesnych form dla wyrażenia uczuć religijnych. Robienie stałych wysiłków w tym kierunku byłoby z pewnością ogromnym

posunięciem naprzód nowej architektury i mocnym ugruntowaniem jej w naszych, jednak bardzo konserwatywnych, pojęciach.

W architekturze nowoczesnej przeważa budownictwo mieszkalne. Nawiasem mówiąc, tak się dziwnie składa, że nawet wcale dobre budynki współczesne oceniamy bardzo ostro. Weźmy jako przykład gmach I-nku Gospodarstwa Krajowego. Dobrze uchwycony punkt obserwacji, tak, jak to ma miejsce na zamieszczonej obok fotografii, w dużym stopniu rehabilituje prof. Skwierczyńskiego, który bank budował. Mam wrażenie, że bank został jedynie źle umieszczony i że przy innej, większej perspektywie, mógłby być uważany za jeden z bardziej interesujących nowych budynków. W dzisiejszym stanie rzeczy jest ogólnie sądzony, jako curiosum. Zresztą nie ustawienie budynku jest tu winą architekta, który popełniając „terenowy” błąd, skrył przed widzem prawie wszystkie walory estetyczne gmachu, a na siebie ścinał gromy oburzeń. Dopiero patyna wieków pozwoli ocenić wyklinany dzisiaj bank, jeżeli nadal wartość budynku będzie oceniana przez historyków sztuki metodą muzealną, t. j. oder-

wania od warunków, dla jakich został stworzony.

Trzeba się zgodzić, że współcześnie buduje się bardzo wiele domów o nominalnej, lub żadnej wartości artystycznej, ale to nie jest przywilejem naszej epoki, bo tak było zawsze. Weźmy chociażby kościół Ojców Kapucynów na Miódowej. I to nie może być argumentem przeciw stosowaniu na jak najszerszą skalę architektury nowoczesnej w budownictwie kościelnym.

Architektura i sztuka stosowana nowoczesna znalazła więcej uznania we wnętrzu mieszkaniowym. Jest to zupełnie zrozumiałe, bo przeciętnemu człowiekowi, powiedzmy urzędnikowi, adwokatowi, lekarzowi, czy robotnikowi, nie jest wcale obojętne, czy śpiadzie na wygodnym, a higienicznym fotelu, czy na monstrum z epoki Biedermaiera, przy absolutnej obojętności na fakt, czy na elewacji frontowej są bezsensowne i niepotrzebne kariatydy, czy nie.

Ponieważ jednak plastyczny wyraz epoki tworzą kariatydy, które reagują i na kariatydy, a nie adwokaci i lekarze i ponieważ do ich obowiązków należy pełna szczerze twórczości, zmartwienie architekta czy ma budować dzisiaj w klasyku, czy w gotyku, wydaje mi się zaprzeczeniem jego podstawowych zadań.

Być może, że ten architekt nie potrafi jeszcze w pełni posługiwać się formami nowoczesnymi przy wyrażaniu swoich nastrojów. Ale to jest tylko kwestią czasu, zwłaszcza wobec bądź co bądź, ogromnego wzmożenia życia religijnego w Polsce.

Musimy skończyć jak najszybciej z dziełnastawieciną maskaradą stylową w budownictwie kościelnym. Nas dzisiaj stać na styl nowy, oryginalny, oparty na pełnej rzetelności dekoracyjno-konstrukcyjnej, tak, jak nas było stać na oczyszczenie całego systemu myślenia z zeszłowiecznych, a szkodliwych nałotów.

Przy ilustrowaniu tego artykułu chciałem pokazać któryś z nowoczesnych kościołów. Nie udało mi się to jednak. Bo nie jest łatwe znalezienie obiektu, którym można się naprawdę pochwalić i któryby świadczył, że już coś wartościowego pod tym względem zrobiono. Z drugiej strony chodziło mi o zaznaczenie, że styl współczesny w swoim zespoleniu z życiem codziennym jest już dostatecznie daleko zaawansowany, tak, że przetransponowanie go w inną dziedzinę twórczości plastycznej — nie będzie już dziwactwem, ani rażącą i nieczesną inowacją.



Prof. R. Świerczyński — Bank Gospodarstwa Krajowego.

## Syn najslawniejszego tenora świata

### Henryk Caruso w nędzy

— O ileż łatwiej byłoby mi znaleźć pracę, gdybym się nazywał Schmidt lub Brown — mówi ze smutkiem Henryk Caruso — junior, syn sławnego tenora. — Moje nazwisko sprawia, że gdy staram się gdziekolwiek o engagement, każdy porównywuje mój śpiew z głosem mego ojca. Naturalnie, zawsze porównanie to jest dla mnie niekorzystne.

Henryk Caruso znajduje się obecnie w zupełnej biedzie. Cały majątek, jaki mu został po ojcu, stracił on na auta i liczne kary za zbyt szybką jazdę, a także na rozwody. Caruso bowiem, mimo młodego wieku (ma lat 33) był już dwa razy żonaty i dwa razy się rozwodził. Obecnie ożenił się po raz trzeci. Teraz pozostał mu już tylko głos, głos zresztą dość silny, operowy. Nie może on jednak zapracować nawet na życie. Obecnie ma nadzieję dostania się do Metropolitan — Opery, występowałby więc na tej samej scenie, na której jego wielki ojciec zyskał sławę i miliony. Naturalnie Caruso — junior będzie grywał tylko drobne role.

Życie młodego Carusa jest bardzo niezwykłe, jakby składające się z dwóch osobnych części. Ze

względem na pamięć ojca i nazwisko, otrzymuje on setki najprzeróżniejszych zaproszeń. Nie ma klubu czy towarzystwa w Nowym Jorku, do którego nie miałby on wstępu. Lecz ci sami ludzie, którzy go chętnie u siebie przyjmują, nie pomagają mu w urządzeniu sobie życia. Tu występuje cały charakter amerykański. Dla Carusa już dziś nikt nie chce zaryzykować szeląga, wiadomo bowiem, że żaden jego występ nie uda się.

Zaraz po śmierci ojca, 15 lat temu, chcąc wyzyskać sławę nazwiska, zaangażowano syna na szereg występów. Publiczność przyszła tłumnie na pierwszy wieczór, następnego jednak sala świeciła pustkami. Nazwisko, które mało młodemu śpiewakowi utworować drogę, stało się dla niego zgubą. Stawiano mu zbyt wysokie wymagania, mierząc go miarą ojca.



Podróżuj samolotem

## Dobroć zwycięska

Nie tak dawno zmarł w Italii człowiek, który dożył znacznego wieku, chociaż był młody i młodym przewodził. D'Annunzio poeta był i pieśniarzem i jak Tyrtajos wiodł młodzież do boju, żołnierzem był i wodzem i, jak niewielu sławnych, okazał wielki umysł polityczny. Zazwyczaj, mówiąc o jego zasługach dla Italii, nie wspomina się, ile jemu wiadnie zawdzięcza młody ruch faszystowski, może nie mniej czasem niż Mussoliniemu.

Dziś w Polsce wiele przypomina sytuację w Italii przed marszem na Rzym, aktualnym więc będzie wspomnienie dziś o tym człowieku, który w okresie agonii, desperacji i marazmu, opromieniony chwałą z Fiume, przebiegał miasta włoskie i słowem wielkim wstrząsał sumieniem rodaków. Mowy jego z tego okresu, wydane później, tytuł noszą wielce aktualny: „Per l'Italia degli Italiani — O Italii dla Italów”.

Przytoczę tu kilka fragmentów najpiękniejszych z najważniejszej mowy wygłoszonej w Mediolanie „Agli Uomini Milanesi”, z balkonu Palazzo Marino w nocy dn. 3 sierpnia 1922, a więc nocy, w której rozpoczął się marsz na Rzym.

Jest dziś jedna Italia, która chce żyć z żółdka, która nie chce znać zwycięstw, która chce zaprzeć się swych zmarłych,

która chce zepsuć młodzież, która chce jak zwierzę zginąć w zapomnieniu. Lecz jest także Italia, która patrzy wysoko, która wypatruje daleko, która znów uchyli się od Rzymian umacniać drogi i podluzać się aż po krańce oddalone, aż do celów idealnych.

Pewnego dnia, tam, w mojej pustelni pokoju bez spokoju jeden z domowników powiedział mi, że słyszał, jak oracz jakiś w sąsiedniej zagrodzie podle nawojuje przeciw naszej świętej wojnie i przeciw mnie jako złemu burzycielowi, iż nie bałem się wypędzić w ciemności tyle kwitnącego życia.

Poszedłem szukać wieśniaka na polu, w czasie, kiedy kopał. Zbliżyłem się doń z tą opanowaną pewnością siebie, która rozbija przeciwnika i oddala strach lub podejrzenie. Rzekłem mu: „Wiem, że szemrałeś przeciw poświęceniu, które przejdzie dla twoich synów i dla synów twoich synów i dla całego naszego na-

rodu na wieczność. Ziemia, którą raniśz twym ostrzem, da ci o tyle więcej plonu, o ile więcej ją wzruszysz. Ty mnie zaczepiłeś, a ja nie mogę inaczej oddać ci, jak tylko słowem człowieka do człowieka, słowem, brata do brata. I wierzę mi: woda kwietniowa nie jest tyle użyteczna twym polem, ile czysta krew ofiarnych użyteczna jest ojczyźnie. Ta woda kwietniowa ulatnia się, podczas gdy krew bohaterów jest nieprzebrana. Ja wspominam twoich synów, jeżeli ja wspominam, synowie twoich synów błogosławić ją będą. Tam na małym cmentarzu, gdzie pewnie masz kogo, kto ci był drogi, jest kamień, który ma wyrzeć jedno słowo tylko: „Resurrexit”. To jest słowo łacińskie, najszybsze starszej matczynej mowy. Znaczy: „Zmartwychwstał”. Nie ma pomnika pośmiertnego, nie ma mauzoleum, nie ma obelisku, nie ma piramidy, która warta byłaby tego głazu skalnego z tym jednym słowem. To jedyne słowo, które winno być wyrzeć na grobowcu nieczennego żołnierza: „Zmartwychwstał”; bo nasi zmarli, nasi ofiarnicy, nasi męczennicy zmartwychwstają każdego dnia, każdej godziny, zmartwychwstają w każdej chwili. A

nie tylko żyją, lecz żyją i objawiają się w nieśmiertelnej ohwale zmartwychwstania. Rozumiesz?”.

On mnie nie rozumiał, lecz odczuwał. Zdawało się, że uczucia nie zalewało go od mego głosu, lecz podnosiło się doń od ziemi krajanej, od wzruszonej skłoby. Był przeto jeszcze zbyt ciemny i dlatego mogłem w nim widzieć tylko odbłaski mojej prawdy. Byłem w tym stanie łaski, który wlewa w zbratanie ludzi tyle słodyczy, jak gdyby adarzyło się, że zawiązuje się cudem nie braterstwa owinięta na ramionach Krzyża. Mówiłem, mówiłem, a w pewnej chwili adawało mi się, że słowo uderzyło go w głaz serca. Wtedy mi przerwał. A potem dodałem: „Nie chcę, abyś mi zaraz odpowiadał. Usiądź w cieniu tej palmy i pomyśl, com ci powiedział. Ja tymczasem będę kopał za ciebie”. Nie chciałem, żeby cały czas była zamknięta, jakby dla zatrzymania w sobie niepokoju, który go opuszczał. Z powrotem zaczął kopać w milczeniu. Wzię wzięł motykę, leżącą w pobliżu, a ponieważ jestem silny i cierpliwy, pozwolił mi pracować z sobą w oddaleniu, w ciszy. Lecz czułem jak serce jego rośnie, jak-

bym ujrzał, że z głazu wytryska zdroj.

Szukając źródeł wypatrzyłem źródło ludzkie. Zaprzestał zaciskać wargi, zламаł się w nagłym wybuchu płaczu, pozwalając płynąć łzom i zwracając do mnie o-blicze przemienione, które zdawało się wlewać się w głębi moich piersi. Na pierś mi skłonił się, na pierś pochylił, na tę pierś wierną, która zawsze pozostanie wierną ojczyźnie moich marzeń i moich ukochań, ojczyźnie mojej pracy i moich wzruszeń, ojczyźnie moich poniżeń i moich ofiar, wiernej pięknej Italii aż do śmierci i po śmierci.

Gdybym miał dar wszechobecności, chciałbym mówić do każdego wieśniaka Italii, do każdego robotnika Italii, do każdego marynarza Italii, jak mówiłem do tego biednego, zapracowanego brata. Lecz każdy z was, najniższy z was i najmłodniejszy, najprostszy z was i najmędrzejszy, może mówić i powinien tak mówić. Nie są odosobnieni głosiciele Słowa, wykonawcy Słowa. Są legionami, miriadami. Dobroć ma swe płomienie, za wszystkimi płomieniami idzie wielki pożar. Widzę, jak zapala się w was dobroć skutecznie walcząca, dobroć utwier-

dżająca i twórcza, dobroć spożywających i twórczych: dobroć zwycięska.

Stuchajcie mnie! Wystuchajcie mnie! Italowie! Sluchajcie mnie, młodzi, miłości Italii, wiosno piękności. Nasi ojcowie, kiedy zamierzali wyruszyć w drogę niebezpieczną, brali naczynie z olejem od Grobu Chrystusa, używającym przez wiernych i przez nawróconych jako ochronę przeciw wszelkim niebezpieczeństwom i jako ratunek przeciw wszelkiemu złu. Naród był na rozstaju. Naród spytał wyroczni i obrał sobie drogę. Naród wstał na nową drogę. Wielki Naród Italijski jest w pochodzie. Każdy z nas, każdy człowiek dobrej woli, nosi w swoim bycie idealnym naczynie z krwią naszych męczenników, która nam świeci w ciemności i zwątpieniu, która nas uzdrowi od wszelkiej myśli nieczystej, która zawsze odnowi w nas odwagę, która nas natchnie zawsze do ofiar, która nas zawsze przygotowuje na dobrą śmierć, która w całym blasku pograży nas w nowej nadziei, która w każdy mrok, na nasze cierpienie, na naszą niedolę, na nasze znużenie synów ułomnych przywoła boskie ożywienie wiecznej Italii.